

ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, drukowanie nielegalnych wydawnictw, kolportaż nielegalnych wydawnictw, powielacz, pasta BHP, sitodruk

Drukowanie i kolportaż nielegalnych wydawnictw

Nie wiem, czy w grudniu jeszcze, czy w styczniu ktoś się tam do mnie zgłosił. Były takie pierwsze próby zrobienia czegokolwiek, nieudane, zresztą. Coś próbowaliśmy zrobić i to się rozsypało. To po jakimś czasie znowu. W tym czasie coś tam drukowałem, pomagałem przy druku, ale tak jakby poza jakimikolwiek strukturami. To raczej były jakieś ulotki.

Zbigniew Lipa i jego kolega, jeszcze w czasach legalnej Solidarności, byli z ramienia zarządu oddziału wysłani gdzieś tam – już nie wiem gdzie – w Polskę na kurs kolportażu, druku i tak dalej. Tak że to byli ludzie przeszkoleni. Mnie się wydaje, że chyba w całej Polsce tak się działo. Praca była od podstaw, byli fachowcami w tej dziedzinie. Drukowanie na ramce czy na sicie, czy na zwykłym powielaczu jakimś prymitywnym to była pestka. Oni mnie podszkalali, ja to pomagałem im robić. To był początek i to było poza jakimiś strukturami. Nie było jeszcze jakichś takich organizacji, takie były zrywy indywidualne. A że coś im tam zostało białka, jakieś tam farby drukarskie, wałki, te wszystkie podstawowe urządzenia do druku, no i jakaś [była] chętna pani, która tam wystukała na maszynie, no, to takie pierwsze te nieśmiałe próby były. Nie pamiętam, czy jeszcze w grudniu, raczej w styczniu.

Gdzieś tam w mieście, u znajomych, u kolegów. Jak żony na przykład nie było. Zawsze to był jakiś konkretny dom. Jak byli ludzie pewni, no to przecież w Puławach większych wpadek nie było, że tam złapali drukarzy podczas pracy, chyba że ja o czymś nie wiem, ale nie sądzę. Między innymi tutaj drukowałem, na powielaczu już wtedy. Było zimno, ziąb był jakiś straszny, bo to zima była, a nie chciałem palić, żeby nie było wiadomo, że [ktoś jest], bo dom był niezamieszkały od wielu lat.

Drukowaliśmy na takim powielaczu, już nie pamiętam nazwy. Na takim bębnie przypinało się na jakieś takie zatrzaski to białko, to był rodzaj jakby matrycy, napinało się na ten bęben tę matrycę, tam gdzieś była podawana farba i poprzez obrót po prostu papier był wydrukowany, wyrzucony z boku. Taka była pasta BHP, jak się po

łokcie gdzieś przy samochodzie urobiło w smarach, jakichś tam innych, to ona świetnie myła z takich [zabrudzeń]. No, i to było jako komponent [farby], ale więcej nie powiem, bo to ich sprawa była, więc oni to mieszała. Ale wiem, że pasta BHP była bardzo dobra, bo wykupili dookoła wszędzie tę pastę.

Sitodruk to jest inna technika, dosyć prosta – [była] tak zwana ramka, gdzie też matryca była. Gdzieś tam się przejeżdżało wałkiem, żeby docisnąć, tylko że za każdym razem pojedyncze egzemplarze się wyjmowało. Przeciągnęło się wałkiem, to odbiło się, powiedzmy, na jednej stronie, no i zazwyczaj się pracowało na jednej stronie, bo ta farba była dosyć prymitywna, ona się mazała, tak że na dwóch stronach przebitki jakieś były, przecieki przez ten papier, tak że już trudno było potem czytać. Przy sitodruku to takie końcówki miałem, trudno mi powiedzieć, co oni tam wcześniej robili.

Nigdy nie byłem drukarzem w tych podziemnych strukturach, tylko pomagałem czasem. Byli tacy, którzy się zajmowali tym konkretnie i, można powiedzieć, zawodowo, oni już tam wszystko sobie organizowali, od początku do końca, łącznie z jakimiś tam hasłami wejść. To już ich sprawa była, ja w to nie wnikałem, nawet nie przypuszczałem, kto to robił. To znaczy, może domyślałem się, ale nie dociekałem, bo lepiej było [nie wiedzieć].

To tak o, żeśmy dorywczo drukowali. Ale kolportażem chyba też się nie zajmowałem, raczej w zupełnie wyjątkowych sytuacjach, jak coś tam nawaliło. Pamiętam, kiedyś przeniosłem sześćdziesiąt biuletynów przez bramę piątkę – na drugą zmianę szedłem – w takiej ogromnej torbie, na wierzchu coś tam położyłem. A to był taki czas, że oni sprawdzali to. No i jakoś tak przeniosłem. Ale to zupełnie, zupełnie w wyjątkowej sytuacji było, jak kanał przerzutu tego kolportażu gdzieś się rozsypał, bo ktoś tam zachorował albo coś tam, tego typu. Ktoś tam, nie wiem, przyszedł do mnie i błagał mnie niemalże na kolanach, żebym to zrobił. Raczej organizacją się zajmowałem tego wszystkiego. Gminy te okoliczne były przez ten nasz kolportaż objęte, [a poza tym to] chyba że ktoś okazjonalnie gdzieś tam zawiózł do Lublina albo dalej. Chodziło o to, żeby tu wszystko działało, żeby się zazębiało, żeby w ogóle żyło, a nie, żeby gdzieś tam podbijać Polskę. To nie miało już znaczenia, podejrzewam, że wszędzie, w każdym mieście się coś podobnego działo, więc to wystarczyło chyba.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Puławy
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"